

## ***Humanistyka estetycznych pozorów a problem ciężaru Borgesowskiej „Biblioteki Babel”***

### ***Humanities of the aesthetic appearances and the issue of the weight of Borgesian “Library of Babel”***

Marcin Kozera

---

#### **Słowa kluczowe**

humanistyka, estetyka, pozór, nieskończoność, biblioteka, Babel, ciężar

#### **Key words**

humanities, aesthetic, appearance, infinity, library, Babel, weight

#### **Abstrakt**

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie problemu humanistyki estetycznych pozorów i potencjału idei zbioru wszelkich myśli. Kategoria ciężaru jest ważniejsza od kategorii lekkości, ponieważ bardziej klarownie dotyka fundamentalnych problemów bytu. Kluczowym pojęciem jest nieskończoność jako opozycja dla skończonej ludzkiej wyobraźni. *Biblioteka Babel* jest literackim dowodem niemożliwości przekroczenia granic percepcji i wyrazem strachu przed paradoksami i nieznanym, które najlepiej opisywał Borges. Lekkość kultury nigdy nie uczyni człowieka bardziej świadomym jego miejsca we wszechświecie. Ciężar głębokiego myślenia – tak.

#### **Abstract**

The aim of this article is to present the problem of the aesthetic appearance of the humanities and the potential of idea of the set of all minds. Category of weight is more important than category of lightness, because it touches on fundamental issues of being more clearly. The key concept is infinity as an opposition to the finite human imagination. *Library of Babel* is literary evidence of the impossibility of exceeding the borderlines of perception and expression of the fear of the paradoxes and unknown, which are best described by Borges. The lightness of culture can never make a man more aware of his place in the universe. Weight deep thinking – yes.

## Humanistyka estetycznych pozorów a problem ciężaru Borgesowskiej *Biblioteki Babel*

Wydaje mi się, że największym dobrodziejstwem na tym świecie jest fakt, że umysł ludzki nie jest w stanie skorelować całej swej istoty. Żyjemy na spokojnej wyspie ignorancji, pośród czarnych mórz nieskończoności i wcale nie jest powiedziane, że w swej podróży zawędrujemy daleko. Nauki – a każda z nich dąży we własnym kierunku – nie wyrządziły nam jak dotąd większej szkody; jednakże pewnego dnia, gdy połączymy rozproszoną wiedzę, otworzą się przed nami tak przerażające perspektywy rzeczywistości, a równocześnie naszej strasznej sytuacji, że albo oszalejemy z powodu tego odkrycia albo uciekniemy od tego śmiercionośnego światła w spokój i bezpieczeństwo nowego mrocznego wieku.

H.P. Lovecraft  
*Zew Cthulhu*<sup>1</sup>

Powyższe słowa Howarda Phillipsa Lovecrafta stanowią doskonały wstęp do rozważań nad rolą abstrakcyjnych konstrukcji myślowych Jorge'a Luisa Borgesa. Swoistym apogeum rozmaitych epistemologicznych konsekwencji zawartych w tych koncepcjach jest z całą pewnością utwór *Biblioteka Babel*. W żadnym wypadku nie jest on hiperbolą zagubienia w odkrywaniu istoty egzystencji. To całkowicie świadoma przestroga przed asymptotycznością wiedzy. Próba włączenia myśli ludzkiej, w skali globalnej, w poszukiwania namacalności transcendencji. Celem tego artykułu jest uwypuklenie dysonansów, jakie stwarza zbiór wszelkich możliwych idei, o którym mowa w dziele argentyńskiego pisarza i filozofa.

Nikt lepiej nie zobrazował metaforyczno-literalnego znaczenia konfuzji wywołanej ciężarem poznawczym niż Borges. *Biblioteka Babel* staje się tym wyraźniejszym dowodem wewnętrznej aberracji ludzkiej świadomości (która jest jednym z największych imponderabiliów), im mocniej porównamy ją z koncepcjami Geoga Cantora, Kurta Gödla czy Franka Tiplera. Paweł Ratyński w eseju zatytułowanym *Babel czyli koniec świata: wokół „Biblioteki Babel” J.L. Borgesa*<sup>2</sup> zauważa, iż niektórzy twierdzą, że początkiem twórczości takich pisarzy jak: Władimir Nabokov, Philip Kindred Dick, John Barth, Stanisław Lem czy Umberto Eco było postawione przez nich samych

<sup>1</sup> H.P. Lovecraft, *Zew Cthulhu*, przeł. R. Grzybowska, Warszawa 1983, s. 2.

<sup>2</sup> P. Ratyński, *Babel czyli koniec świata: wokół „Biblioteki Babel” J.L. Borgesa*, [in:] [http://kf.mish.uw.edu.pl/mishellanea/m2/m2\\_08.pdf](http://kf.mish.uw.edu.pl/mishellanea/m2/m2_08.pdf) (dostęp: 30.04.2014).

pytanie: czy jest możliwa literatura po Borgesie<sup>3</sup>? Fanatycy liczb uwielbiają błogość bezkresu, jaki daje Babel. Liczba możliwych książek zgromadzonych w jej wnętrzu szacowana jest na  $25^{1\,312\,000} \sim 1.956 \times 10^{1\,834\,097}$ <sup>4</sup>. Liczba możliwych permutacji ułożenia tych książek także jest obliczona. To  $10^{10^{33\,013\,740}}$ . Dla porównania:

- ludzki mózg zawiera 86 mld neuronów ( $86 \times 10^9$ );
- ludzkie ciało jest opanowane przez bilion bakterii ( $10^{12}$ ) i 100 bilionów komórek ( $10^{14}$ );
- populacja mrówek na świecie szacowana jest na maksymalnie 10 miliardów ( $10^{16}$ ), owadów zaś na 10 trylionów ( $10^{19}$ );
- liczba ziarenek piasku to według szacunków tryliard ( $10^{21}$ );
- liczba gwiazd w obserwowalnym wszechświecie to 70 tryliardów ( $7 \times 10^{22}$ );
- łączna liczba atomów w ludzkim ciele szacowana jest na 7 kwadryliardów ( $7 \times 10^{27}$ );
- wszystkich komórek bakteryjnych na Ziemi jest w przybliżeniu 5 kwintylionów ( $5 \times 10^{30}$ );
- przybliżona liczba atomów we wszechświecie to 10 bilionów undecylionów ( $10^{85}$ )<sup>5</sup>.

Jedynymi teoretycznymi modelami myślowymi o potencjalnie praktycznych konsekwencjach, większymi od Biblioteki Babel, są: szacunkowa liczba wszechświatów równoległych, którą Andrei Linde określa na  $10^{10^{10\,000\,000\,000}}$ <sup>6</sup>, oraz liczba myśli, jaką może w założeniu wygenerować człowiek. Mike Holderness określa ją na  $10^{70\,000\,000\,000\,000}$ <sup>7</sup>. To dobitnie pokazuje, z jakim conceptem mamy do czynienia oraz jak dalekie są reperkusje jego bytności w świadomości ludzkiej. Warto przytoczyć jeszcze jedno porównanie. Zasada antropiczna zakłada, że prawdopodobieństwo przypadkowego ułożenia się stałych fizycznych takich jak w naszym wszechświecie wynosi 1:10<sup>229</sup><sup>8</sup>. Prawdopodobieństwo, że małpa podczas pierwszej próby napisze dokładną kopię *Hamleta* z zastosowaniem wszystkich zasad interpunkcji, spacji itp.

<sup>3</sup> Vide: J.O. Stark, *The Literature of Exhaustion: Borges, Nabokov, Barth*, Durham 1974; *Borges and His Successors. The Borgesian Impact on Literature and the Arts*, red. E. Aizenberg, Columbia 1989.

<sup>4</sup> W.G. Bloch, *The Unimaginable Mathematics of Borges' "Library of Babel"*, Oxford University Press 2008, s. 37-43.

<sup>5</sup> R. Munafo, *Notable properties of specific numbers*, [in:] <http://mrob.com/pub/math/numbers.html> (dostęp: 01.05.2014).

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> J.D. Barrow, *The Constants of Nature. From Alpha to Omega – The Numbers that Encode the Deepest Secrets of the Universe*, New York 2002, s. 117-118.

<sup>8</sup> Ibidem.

wynosi z kolei  $10^{-360783}$ <sup>9</sup>. Da się zatem, bez specjalnych umiejętności matematycznych, zauważyć ogromną różnicę pomiędzy światem fizycznych zjawisk a światem idei i znaków.

Babel staje się więc *Bibliotheca Mundi par excellence*. W nieokreślonej i nieskończonej liczbie identycznych pomieszczeń znajdują się wszystkie możliwe kombinacje znaków ortograficznych, a zatem wszystkie możliwe teksty w każdym możliwym języku. Jeżeli Internet unaocznia nieosiągalność wiedzy, a jego granice, idąc za Wittgensteinem, wyznacza granica języka, to Babel staje się najodpowiedniejszą alegorią do opisu ogromu niepoznania, o którym tak trafnie wyraził się Lovecraft w *Zewie Cthulhu*. Można w tym miejscu przytoczyć jeszcze jeden inspirujący fragment jego twórczości, pochodzący z opowiadania *Arthur Jermyn*: „Umysły śmiertelników nie są w stanie wytrzymać brzemienia niewyobraźalnej zgrozy, jaka może się czaić w prawdzie i która kiedyś może wychynąć na beztroski, niespodziewający się niczego świat”<sup>10</sup>.

Nihilizm Lovecrafta wraz z ideami Borgesa to coś więcej niż literatura. Argentyńczyk z jednej strony ukazuje nam wszystkie możliwe kombinacje znaków, wyczerpujące cały potencjał ludzkiego alfabetu, a z drugiej kreśli wizję transcendencji, która ujmuje kategorię ciężaru recepcji sztuki w głębszy sposób. Ukazuje to we fragmencie z opowiadania *Zwierciadło i maska*:

Całość jest udana, a przecież nic się nie stało. Puls nie bije szybciej, krew zwawiej nie płynie. Ręce nie chwyciły za łuk. Nikt nie zbladł. Nikt nie wydał wojowniczego okrzyku, nikt przeciw wikingom nie nastawił piersi<sup>11</sup>.

Mówi on o podświadomym oczekiwaniu na formułę, która wykracza poza ludzką twórczość. Ciężar tego językowego kamienia filozoficznego tym trudniej zrozumieć, im większy wpływ osiąga formuła dyskordianizmu mówiąca, że:

Wszystkie twierdzenia są w pewnym sensie prawdziwe, w pewnym sensie fałszywe, w pewnym sensie bez sensu, w pewnym sensie prawdziwe i fałszywe, w pewnym sensie prawdziwe i bez sensu, w pewnym sensie fałszywe i bez sensu oraz w pewnym sensie prawdziwe, fałszywe i bez sensu<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> R. Munafo, *Notable properties of specific numbers*.

<sup>10</sup> H.P. Lovecraft, *Facts Concerning the Late Arthur Jermyn and His Family*, [in:] <http://www.hplovecraft.com/writings/texts/fiction/faj.aspx> (dostęp: 28.04.2014); przekład własny.

<sup>11</sup> J.L. Borges, *Opowiadania*, przeł. Z. Chądzyńska, Kraków 1978, s. 42.

<sup>12</sup> G. Hill, *Principia Discordia or How I found Goddess and what I did to her, when I found her*, [in:] <http://www.principiadiscordia.com/downloads/Principia%20Discordia.pdf> (dostęp: 03.05.2014); przekład własny.

Finale tej twórczej odysei okazuje się być kluczem do zrozumienia dysonansu pomiędzy brzytwą Ockhama a niedającą się dokładnie skwantyfikować złożonością myśli. Borges widzi tajemnicę istnienia jako algorytm zakodowany w jednym wersie. Poznanie jest łaską niedostępną. Trzeba ją odpokutować<sup>13</sup>. Zadaje także pytanie o to, co tak naprawdę stanowi istotę wszechświata. Zamyka odbiorcę w gigantycznym labiryncie wszelkich koncepcji, które można nazwać, używając ludzkiego języka. Nawet najmniejsze zaburzenie pierwotnej struktury danej myśli staje się nowym uniwersum odniesień. Jego Biblioteka Babel jest totalna:

[...] jej szafy rejestrują wszelkie możliwe kombinacje tych dwudziestu kilku symboli ortograficznych (liczba ich, choć niezwykle wysoka, nie jest nieskończona), to jest wszystko to, co można wyrazić: we wszystkich językach. Wszystko: drobiazgową historię przyszłości, autobiografie archaniołów, wierne katalogi Biblioteki, całe tysiące fałszywych katalogów, wykazanie fałszywości tych katalogów, wykazanie fałszywości katalogu prawdziwego, gnostyczną ewangelię Bazylidesa, komentarz do tej ewangelii, prawdziwą relację twojej śmierci, przekłady wszystkich książek na wszystkie języki, interpolacje z każdej książki we wszystkich książkach<sup>14</sup>.

Można tu dopatrywać się nawiązania do Kronik Akaszy – istniejącego na planie astralnym nieskończonego zasobu informacji o wszystkim, co kiedykolwiek się wydarzyło i wydarzy – lub noosfery w rozumieniu Teilharda de Chardina. Fantastyczność wizji Borgesa, ich gatunkowy ciężar jest tym bardziej widoczny, im mocniejszą pozycję zdobywa także nurt literatury wyczerpania. Biblioteka jako całość jest niepoznawalna w sposób oczywisty. Kwestia zapamiętania i perfekcyjnego zrozumienia wszystkich książek jest przedmiotem dociekań transhumanistów, którzy zastanawiają się nad potęgą umysłowości postczłowieka. W obrębie naszych obecnych możliwości należy zestawić nie tylko Bibliotekę Babel i Library of Congress w połączeniu z Google, ale także *Księgę piasku* i *100 tysięcy miliardów wierszy* Raymonda Queneau. W obu wypadkach mamy do czynienia z księgami *stricto* niemożliwymi. O ile ta pierwsza jest nieskończona, o tyle ta druga ma kres, ale dotarcie do niego zajęłoby ponad 190 milionów lat<sup>15</sup>. Z pozoru niewielkich rozmiarów, eksperyment Queneau swym ukrytym rozmachem przypomina

<sup>13</sup> J.L. Borges, *Opowiadania*, s. 41-44.

<sup>14</sup> Idem, *Fikcje*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski i in., Warszawa 1972, s. 67-68.

<sup>15</sup> Każdy wiersz umieszczony jest na kartce pociętej na czternaście poziomych pasków. Zawierają one pojedyncze wersy. Dzięki takiemu układowi tekstu czytelnik może dowolnie manipulować fragmentami utworów Queneau, uzyskując w ten sposób za każdym razem inny, własny sonet. Queneau obliczył, że można w ten sposób uzyskać sto tysięcy miliardów różnych sonetów ( $10^{14}$ ). Przeczytanie wszystkich możliwych kombinacji zajęłoby w sumie 190 258 751 lat (zakładając, że ułożenie pasków

jeden wers dzieła ultymatywnego w *Zwierciadle i masce* Borgesa, choć nie jest on formą czysto kondensującą i uniwersalizującą.

Argentyńczyk dotyka problemu księgi ostatecznej:

Wiemy również o innym przesądzie owych czasów: przesądzie Człowieka Księgi. W pewnej szafie pewnego sześcioboku (rozumowali ludzie) musi istnieć jakaś księga, która jest doskonałą esencją i kompendium wszystkich pozostałych: jakiś bibliotekarz przeczytał ją i podobny jest bogu. [...] Nie wydaje mi się nieprawdopodobne, aby w jakiejś szafie wszechświata znajdowała się księga totalna; błagam nieznane bóstwo, aby jakiś człowiek – tylko jeden, choćby stało się to przed tysiącami lat! – zobaczył ją i przeczytał. Jeśli honor i mądrość, i szczęście nie są przeznaczone dla mnie, niech będą dla innych. Niech istnieje niebo, choćby moim miejscem miało być piekło. Niech ja będę pohańbiony i unicestwiony, ale niech w jakiejś chwili, w jakiejś istocie, usprawiedliwi się Twoja Biblioteka<sup>16</sup>.

Człowiek Księgi, dysponując Księgą Totalną, staje się alegorią demona Laplace'a, kogoś, kto pośród paranoicznej nadmiarowości uobecnionych w świecie znaczeń znalazł nie bełkot pustki, ale finalną formułę wszechwiedzy. Jest to istotna konstatacja, biorąc pod uwagę problem istnienia takich programów jak generator postmodernistyczny czy SCIgen. Borges w *Bibliotece Babel* opisuje dzieło, które składa się wyłącznie z liter MCV. Badacze z jego opowiadania są skłonni twierdzić, że „wartość liter MCV w trzeciej linijce strony 71 nie jest taka sama, jaką może mieć ta seria w innej pozycji na innej stronie”<sup>17</sup>. Pojawia się tu ciężar istnienia tajemniczych symboli, okalających ludzką rzeczywistość i deprecjonujących wszystkie założenia z uwagi na brak punktu zaczepienia, czegoś, co można by nazwać metafizycznym zabezpieczeniem. Problem MCV sugeruje, że wszystko może oznaczać wszystko. Implikacje skończoności rezonują z paradoksem nieskończonej replikacji. Twórca *Alefa* jest bardzo konsekwentny, zwracając uwagę na istnienie nieskończonej granicy pomiędzy tym, co prawdziwie poznawalne, a tym, co nigdy nie będzie w ludzkim zasięgu. Współczesna kultura zdaje się o tym zapominać, bezwolnie dryfując w retrospektywach tego, co ją poprzedzało. Biblioteka Babel jest alegorią całości bytu, a każda jej księga może być reprezentacją marzeń naszej nauki. Rodzi się w związku z tym obawa o produktywność sensu. O cel celu. Jeżeli cały system wartości jest podporządkowany fortunności kilku wielkich dzieł oraz ludzi z przeszłości, to terażniejszość oraz przyszłość są skute łańcuchem zależności. Estetyczny pozór, kompulsywnie generowany przez ich przedstawicieli, będący nie tylko *signum temporis*, ale

zajmuje 15 sekund, przeczytanie jednego utworu 45 sekund, a czytelnik poświęca na lekturę tomu całą dobę).

<sup>16</sup> J.L. Borges, *Fikcje*, s. 70.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 67.



i wyrazem głębi myśli postmodernistycznej, każe zadać fundamentalne pytanie o rolę humanizmu. Tak jak kiedyś Tertulian zapytał: „co mają ze sobą wspólnego Ateny i Jerozolima”<sup>18</sup>, tak teraz prof. Tadeusz Gadacz pyta: „czy uniwersytet to jeszcze świątynia, czy już tylko pasaż”<sup>19</sup>? Intelktualna i moralna elita winna rodzić się pośród twórczego niepokoju umysłów, dla których progres nie sprowadza się do amplifikacji *portfolio* referatów, konferencji czy patentów. Nie ma racji Kierkegaard mówiąc o „nieskończeniu lekkiej grze z nicością”. Apologeci lekkości, nieznoszący „abstrakcyjnego mędrkowania”, sugerują, że bełkot artystycznej jaźni jest odpowiednim surogatem niewyrażalnej głębi. Kres konwencji i awangardy jest wyraźny. Zakłóca ustalenie postulatów sensu właściwej aksjologii kultury. Generalny intelekt ludzkości jest czystą, nieskażoną oportunistą i pragmatyzmem reprezentacją naszego potencjału, ale i jego granic. Według różnych danych, na świecie w chwili obecnej funkcjonuje od 17 036 do 22 123 uczelni wyższych. Zakładając, że każdej z nich przyświeca ta sama misja odgadywania świata, z całym wachlarzem spekulacji, aksjomatów i niedomówień, można dostrzec, jak dalece niestabilna jest kondycja rozumu. Tradycyjny model potencjału idei, stanowiący o dorobku przeszłości, jest dziś wspierany przez aprioryczny imperatyw hedonistyczny. Nie wydaje się jednak, by amorficzność intencji globalnie wszechwładnych korporacji stała w jednym rzędzie z opartą na humanitaryzmie i egalitaryzmie utopią świata bez barier. Hermetyczne specjalności, symultaniczne prace nad powolnym kłopotem samoświadomości – czy to aby na pewno jest warunek *sine qua non* kulturowej homeostazy? Stanisław Bajtlik w recenzji *Kresu możliwości* Barrowa skonstatował, że nauka ma przed sobą trzy probabilistyczne scenariusze: 1/Odkryje wszystko, a przez to nic więcej nie będzie mogła osiągnąć; 2/Zacnie grzęznąć w coraz bardziej wyszukanych hipotezach o bardzo długim czasie weryfikacji i bardzo drogiej jej kosztach; 3/Zostanie zignorowana przez społeczeństwo. Przystanie być potrzebna<sup>20</sup>.

Która z tych prognoz pasuje do sztuki? Która z nich celniej wpisuje się w dekadentki wydźwięk *Biblioteki Babel*? Wydaje się, że pierwsza sprawdza się od kilku lat. Widać to zarówno w pracach Grupy Azorro, jak i Pawła Susida, który za pomocą socjologicznego tortu ukazuje etap, na jakim znajduje się ludzka kultura. Przypomina to zegar zagłady, gdyż zbliżamy się do godziny zero. Powoli zaczyna się też realizować trzeci scenariusz. Ludzi dziwi już coraz mniej. Jeśli sztuka – a więc literatura, muzyka, malarstwo czy film – przestanie być zdumieniem, straci rację bytu. Zdumienia nie należy jednak

<sup>18</sup> Vide: L. Szestow, *Ateny i Jerozolima*, przeł. C. Wodziński, Kraków 2009.

<sup>19</sup> T. Gadacz, *Studia i odpowiedzialność*, „Znak” 2013, nr 4, s. 80–85.

<sup>20</sup> S. Bajtlik, *Wiem, że wiem, że się nie dowiem*, [in:] <http://ksiazki.onet.pl/recenzje/wiem-ze-wiem-ze-sie-nie-dowiem/1fyp0> (dostęp: 29.04.2014).

rozumieć jako lekkości. Istota zaskoczenia przez sztukę polega na nagłym odkryciu ciężaru pewnych prawd. W *Bibliotece Babel* ów ciężar poczuli wszyscy, którzy uwierzyli, że posiadanie zbioru wszystkich myśli jest największym błogosławieństwem, jakie mogło spotkać ludzkość. Należy też uznać za aktualny problem numer dwa. Przynajmniej po części jest on zgodny z obrazem nauki naświetlonym przez Bajtlika. Interpretacja dzieł sztuki także zaczyna się gubić sama w sobie. Albo jest jej za dużo, albo cierpi na kryzys nowości. Są dzieła interpretowane bez końca oraz te, o których powiedziano już wszystko, stąd brak pomysłu na to, co jeszcze można w nich dojrzeć. Nawet jeśli ten dodatkowy ogląd jest manifestacją wyczerpania. Odkąd zauważalne jest pewne zachłyśnięcie się twierdzeniem o niezupełności Kurta Gödla, odąd nihilistyczny nurt postmodernistów dostrzega ryzyko, jak to ujął Paul Davies, „odgrodenia od wiedzy ostatecznej”. To, w jakim kierunku podąży umysł artysty i filozofa, jest w ogromnym stopniu zdeterminowane przez wpływ dyskursu. Od upadku bądź rezurekcji autorytetu zależy, jak dalece nieokreślona stanie się rola silnego poety, który kiedyś będzie musiał zająć miejsce swojego prekursora. Jak ma tego dokonać? Gadacz w wartym przeczytania wywiadzie dla „Polityki” powiedział:

Humanistyka cierpi na rodzaj wewnętrznego wypalenia. Żyjemy w czasach duchowej posuchy, która nie rodzi już wielkich myślicieli, artystów i kompozytorów. A ci, którzy zajmują się głębokim myśleniem i autentyczną twórczością, żyją jak średniowieczni mnisi w swych wewnętrznych pustelniach<sup>21</sup>.

Jak można mówić o lekkości, mając świadomość agonii kultury? Jak można nie zauważać wręcz profetycznej erudycji Borgesa? Humanista musi zdawać sobie sprawę, że rzeczywistość, schowana za Feynmanowskim imperatywem: „zamknij się i licz”<sup>22</sup>, nie da odpowiedzi na żadne z największych pytań. Zakładanie, że filozofię stworzyli Platon i Arystoteles, a reszta to przypisy do ich dzieł, może się więc prezentować jako przejaw poddania współczesnej umysłowości dogmatom starożytności. Próby obalenia tego aksjomatu przez nowożytników wymuszają to samo pytanie: jak przekroczyć wszystko, czego człowiek już dokonał? Kreowanie nowych systemów humanistycznych czy odwołujących się do zjawisk będących domeną nauk przyrodniczych staje się więc bardziej snobistyczną próbą kompensacji niezaspokojonych ambicji naukowców aniżeli upostaciowieniem nadrzędnej roli umysłu. Bogactwo zbiorów Biblioteki Kongresu szacuje się na 148 000 000

<sup>21</sup> J. Żakowski, *Czytaj filozofów, inteligencjo* [rozmowa J. Żakowskiego z prof. T. Gadaaczem], „Niezbędnik Inteligenta” 2009, wyd. 17, s. 8.

<sup>22</sup> N. Cook, *Feynman versus Bohr over the Copenhagen Interpretation*, [in:] <http://nige.wordpress.com/2007/03/13/feynman-versus-bohr-over-the-copenhagen-interpretation/> (dostęp: 30.04.2014).



– 150 000 000 różnego rodzaju książek, map i materiałów audiowizualnych. Ambitny plan Google zakłada digitalizację około 130 mln książek. Pytaniem retorycznym jest, w jaki sposób człowiek ma zrozumieć całość swojej intelektualnej ewolucji? Jak bardzo sztuka pomaga lub utrudnia uchwycić produkty naszej wyobraźni? I wreszcie: gdzie kończy się potencjał jej wyrazu?

Nieustanna gra, o jakiej mówił Gombrowicz, ciągle kontrastowanie jej z nauką czysto dedukcyjną i empiryczną, opartą na absolutnym autorytecie umysłu, stoi w opozycji z przekonaniem Borgesa, że można znaleźć źródło każdego słowa. Nie istnieje fundamentalnie nowe spojrzenie na świat, ponieważ gdyby ono istniało, wykraczałoby poza kondycję człowieka. To samo twierdził Stanisław Lem. Postulat sensu zostaje zachowany w obrębie tych samych modeli percepcji. Gra toczy się więc na nieznacznie zmodyfikowanych poziomach wyrażania. Gombrowicz zarzucał Borgesowi ignorancję. Czy można jednak taki zarzut kierować w stronę człowieka, który próbował wczuć się w to, co Lovecraft rozumiał jako właściwe określenie miejsca człowieka we wszechświecie? Zgłębianie nieskończoności przez artystę nie różni się zbytnio od faktu jej doświadczania przez mistyka. Dodawanie do spostrzeżeń ironii, jak w wypadku Douglasa Adamsa, który próbuje radykalnej relatywizacji postrzegania świata, jest zabiegiem skutecznym tylko na chwilę. Kompulsywna potrzeba zniesienia ciężaru istnienia wynika głównie z uświadomienia sobie jego mocy. Widać to u Adamsa w cynicznych dążeniach do konstrukcji Ostatecznego Pytania o Życie, wszechświat i całą resztę. Adams wychodzi z założenia, że nie ma pytań niemożliwych do sformułowania. Pomija więc granice, jakie wyznaczył globalny dyskurs intelektualny, nie biorąc pod uwagę Husserlowskich lęków o istotę poznania. Bóg w jego oczach jest skazany na przypadek, uwięziony we własnej głupocie, projektuje czasoprzestrzeń w taki sposób, by jedynym uczuciem wiążącym się z jej kontemplacją było poczucie pustki. Jeśli tak, to w żadnym wypadku nie jest to lekkość. Zbliży się bowiem do nihilistycznych filozofii „Samotnika z Providence”, Franza Kafki czy Fernanda Pessoa. Ciężar ma nad lekkością przewagę, jeśli dotyka spraw ostatecznych. Nie da się ujmować szeroko pojmowanej eschatologii w kategoriach absurdu i niezobowiązania. W funkcjonowanie życia wpisany jest paradoks, którego ludzie się boją. Nie można się od niego całkowicie uwolnić. Nie w świecie, w którym tak bardzo dominuje kultura entropii. Nie w rzeczywistości tak bardzo zmatematyzowanej. Dlatego w opowiadaniu Borgesa jest tak wiele liczb. Wydaje się więc, że lekkość jako przejaw wesołej wolności w obrazowaniu tej groteski jest niczym innym, jak tylko dezawuowaniem metafizyki. Kał i mocz w rozumieniu Bachtina to elementy śmiesznie przerażające, jednak z filozoficznego punktu widzenia są one dowodem dominacji gnijącej materii organicznej nad duchem przeciętnego człowieka. Fizjologiczny dyktat nie jest dowodem lekkości bycia, lecz

jej przeciwieństwem. Fakt, że wielu wybitnych twórców próbuje utrzymywać konwencję i eksploatować człowieka w perspektywie człowieka, wskazuje na mocne ograniczenia w przeczuwaniu niedostępności uniwersum. Borges w swych dziełach próbuje nakreślić problematykę scalenia rozproszonej wiedzy oraz skutków tego procesu. Tym właśnie jest *Biblioteka Babel*.

Gombrowicz, nawołując do nieustannej gry, wyznaje zasady podobne do Derridy, dla którego niekończący się kryzys literatury i myślenia jest jedynym słusznym lekarstwem na ich agonię. Jak jednak pogodzić przemysł kulturowy ze szlachetną misją pogłębiania dramatu wyrażenia świata przez twórcę i odwrotnie? Dziś dzieła tworzy się nie po to, by podtrzymywały mechanizm kultury, tylko po to, by nie przegrać ekonomicznej gry. Wielu prac, książek czy filmów można było uniknąć. Jednak istotniejsze od sensu sztuki stają się jej efektowne opakowania oraz dyskutowanie ich pod kątem „estetycznym” i materialnym. Kult ciała ma zdecydowane odniesienie do tego stanu. Oceniając rzeczywistość powierzchownie, bez potrzeby wglądu w jej głębię, nigdy nie będziemy w stanie zrozumieć skali niewiedzy, za pomocą której próbujemy budować solidne fundamenty dla wiedzy. Odejście od antropocentryzmu, dialog z logiczną sprzecznością są konieczne w toku percypowania znaczeń wytwarzanych przez ludzki dyskurs. Ich brak jest równoznaczny błędnej interpretacji doświadczeń. Lekkość jest pochwałą życia na samotnej wyspie ignorancji. Ciężar jest zatopiony w czarnych morzach nieskończoności. Borges próbował go wyłowić, aby pokazać światu, że nie ma powodu wypierać ze świadomości jego istnienia. W taki oto metaforyczny sposób wyrażone zostaje przeświadczenie, że nic, co do tej pory wymyśliła ludzkość, nie jest prawdziwie piękne. Poczynając od kanonów antycznych, przez osiągnięcia renesansu, oświecenia, aż po współczesność nie było elementów zdolnych do kreacji podobnego stanu wstrząsu, o którym można przeczytać w opowiadaniu Borgesa.

Jeżeli, idąc za Picassem, dokona się konstatacji, że sztuka to kłamstwo, które pozwala odkryć prawdę, zaprzeczy się Platonowi, dla którego jest ona podstawową barierą na drodze do rozumienia. Czy opozycję: Picasso – Platon można traktować jako argument za lekkością? Krystian Lupa stwierdza, że sztuka jest po to, by „nagle nie wiedzieć”. Zabiera więc jej potencjał nadany przez Picassa, który w produkcji niewiedzy przez sztukę widział szansę na zrozumienie świata. Współtwórca kubizmu widział wartość nie tylko w prawdzie, jaką odkrywa sztuka, ale także w jej zaprzeczeniu. Ono też ma własny ciężar, bowiem w pustym zachwycie nad maestrią mistrzów kryje się przekaz, którego snobistyczna publiczność nie potrafi odczytać. Być może poznanie piękna jest dla Borgesa tym, czym dla Picassa jest odkrycie prawdy w sztuce. Kultura człowieka stała się olbrzymią federacją niepodległych nisz. Tak jak poszczególne nauki dążą każda we własnym kierunku, bez potrzeby

oglądania się na inne (co jest kolosalnym błędem), tak też twórcy próbują przekonać świat do akceptacji ich własnych mikrowświatów, w których skryta jest wolność tworzenia. Georg Cantor ową wolność dojrzał w istocie matematyki. Efektem tego jest głęboko paradoksalna teoria mnogości, która najdobitniej ukazuje tragizm umysłu zaplątanego w nieskończoność. Posiłkując się Cantorem, Borges przeprowadza czytelnika w *Bibliotece Babel* przez ten skrajnie niebezpieczny rejon ludzkiej myśli. I nie jest to przeprawa lekka. Widział on w nieskończoności pojęcie, które psuje i demoralizuje wszystkie inne. Lekkość Kierkegaarda łączyła się ze świadomością, że wieczność i infinityzm są największą i jedyną pewnością. Było to świadectwo poddania woli transcendencji, sprowadzone do dwu wyrazów, za którymi dopiero czai się ciężar zagrożenia dla duszy i umysłu. Koszmar egzystencji jest zaledwie punktem wyjścia. Dalej jest poznawanie, a raczej intuicyjny wgląd w cienie prawdy, za którym kryje się jeszcze większy dramat jednostki ludzkiej. Gdyby zestawić pogląd na sztukę Picassa z poglądem Lovecrafta na życie, okazałoby się, że sztuka może się jawić jako jeden z tych cieni, który obnaża człowieka. Pytanie, czy taką moc posiada jedynie sztuka awangardowa, czy sztuka w ogóle, jest kłopotliwe. Z jednej strony nie każdy jej produkt prowokuje nihilistyczne rozpoznanie nicości, a z drugiej każdy z nich musi być brany pod uwagę w czasie scalania wiedzy, które finalnie ma postawić ludzkość przed wyborem pomiędzy szaleństwem a ucieczką od śmiertelnie groźnego światła do bezpiecznego azylu mrocznego wieku. O podobnym mroku mówił Kafka. Mniej lub bardziej wyimaginowany wróg, z którym zmagają się jego bohaterowie, jest tym samym, z czym zmagał się twórca *Zamku* – najgłębszą ciemnością. W korespondencji z Maksem Brodem przyznaje on, że pismo, mowa i myślenie prowadzą go donikąd. Są kolejne części tego mechanizmu autodestrukcji, których Kafka nie jest w stanie zidentyfikować. Wie tylko, jaka będzie ostatnia stacja w podróży do otchłani – będzie nią ona sama. To trochę tak, jak z liczbą Grahama. Matematycy znają ostatnie jej cyfry, ale nie mają pojęcia, co kryje się w niej wcześniej.

Dialog w naszym świecie przebiega odmiennie niż w uniwersum Bachtina. Tu Narrator narzuca ludziom swoje zdanie. Skrajną wersją Bachtinowskiej karnawalizacji jest japoński nurt *ero guro nansensu*, w którym logika jest nie tylko bezradna, ale i niepotrzebna. Kłopot polega na tym, że ludzie nie odczytują odpowiednio tej bezradności. Odcinają się od strumienia tej gargantuicznej świadomości i w wielu wypadkach żyją w duchu Panglossa. Tyle, że za tym panglossianizmem, podszytym *epoche*, nie kryje się nic poza ucieczką. Artysta poprzez eskapizm przyznaje się do bełkotliwości kompozycji myślowych, których znaczenie jest uwarunkowane aprobatą społeczeństwa. Ludzie, którzy wyrzekli się gloryfikacji starożytnych czy nawet renesansowych kanonów piękna, stworzyli sobie rzeczywistość, w której

wszystko może być piękne, a przez to lekkie. Paradoks dysempoweracji polega na tym, że im mniejszą posiadamy możliwość wpływu na rzeczywistość, tym mocniej próbujemy uwydatnić wartość naszego wysiłku. Człowiek musi wziąć odpowiedzialność za wiedzę, którą tworzy. Musi zrozumieć różnicę między nią a mądrością. Borges, poprzez abstrakcyjność Biblioteki Babel, prezentuje problem boskiej Permutacji Ostatecznej, stając na granicy światów: humanistyki i matematyki. Ta próba złączenia filozofii liczby i słowa ma niezwykle głębokie implikacje, z których zdać sobie sprawę można jedynie poprzez uważne wczytanie się w treść opowiadania, będącego przedmiotem niniejszych uwag. Nie da się wytropić kwintesencji sensu w pospiesznym generowaniu trendów w kulturze. Podejrzewać należy, że wypalenie człowieka bierze swój początek właśnie w automatyzmie dedukcji. Sokalowska *Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji*<sup>23</sup>, dezawuuująca sens postmodernizmu, uderza również w Borgesa, Lovecrafta i Kafkę. To z kolei oznacza, że kontestuje całe szeregi wielkich myślicieli literatury. Jest w swym wyrafinowaniu podobna nie tylko do postmodernistycznego generatora czy programu SCIGen, ale też do opisu działania napędu nieskończonego nieprawdopodobieństwa z książek Adamsa. A wszystko to jest zaledwie nieskończenie małym fragmentem wszechpola świadomości, które Borges nazwał Biblioteką Babel. Już ta mała część obrazuje wielki problem człowieka. A przecież do włączenia pozostało jeszcze miliony, biliony i tryliony innych idei, zjawisk i sygnałów.

Być może rację ma G.G. Jotha, który w *Trzech esejach nie tylko o sztuce* prognozuje, że na końcu naszego rozwoju czeka nas triumf nieudolności. Im bardziej żenującą rzecz ktoś wykona, tym większym dowodem artyzmu się ona stanie. Ludzka kultura, jej style myślenia, jest zależna od dominujących paradygmatów. Uznanie założeń kultury postfilozoficznej za słuszne nie może się odbywać przy jednoczesnej kontestacji jej podstaw. Te zaś są ekspresją ciężaru kultury współczesnej, zdominowanej przez technologię, który uwydatnia skalę ludzkiej niemocy w percypowaniu jej faktycznego miejsca w rzeczywistości. Borges w *Bibliotece Babel* daje czytelnikowi bardzo wyraźną wskazówkę: żyjemy w świecie, w którym świadomie nie bierzemy pod uwagę równego statusu każdej idei. Do tego nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele ich jest. A przecież w skład mitycznej teorii wszystkiego wchodzić będzie każda z nich, niezależnie od stopnia ludzkiej ignorancji. Humanistyka stoi na rozdrożu. Albo wybierze maksymalizm, albo stanie się, już na zawsze, tylko estetycznym pozorem.

<sup>23</sup> A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2004, s. 205-233.